Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 25 groszy

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy" Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.
Administracja czynna od 10 — 2 i od 4 — 6.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok III. WARSZAWA, DNIA 7 MARCA 1925. Nr 78.

Nasza polityka zagraniczna w świetle troski o bezpieczeństwo Rzeczypospolitej.

Wypadki polityczne ostatnich dni, rozgrywające się na linji Londyn-Paryż-Berlin, zdają się dobitnie potwierdzać wysoką miarę aktualności poważnej troski o bezpieczeństwo Polski, absorbującej Sejm, rząd i prasę.

Domysły i pogłoski co do zamiarów rządu kanclerza Luthera zaproponowania Francji gwarancji bezpieczeństwa jej obecnej granicy z Rzeszą za cenę poparcia jej rewizjonistycznych tendencji w odniesieniu do granic zachodnich Polski — stały się ciałem. Oferta tej treści została oficjalnie złożona p. Herriot'owi przez ambasadora niemieckiego w Paryżu. Nie zaskoczyła ona wprawdzie opinji europejskiej, przygotowanej należycie do przyjęcia tego emetyku przez prasę i rząd angielski. Stała się tylko tą nieznaczną kreską, która w chińskiej pisowni dyplomatycznego języka zmienia lirykę w przejmujący dreszczem dramat. Rzecz wprawdzie nie zaszła jeszcze tak daleko, poszła jednak dalej niżby się na pozór wydawało.

Mamy w każdym bądź razie do czynienia z kuszeniem zubożałej francuskiej Zuzanny, przez dwóch, tym razem zgranych ze sobą, starców, dość jeszcze pełnych wigoru i znaczenia, by zmusić ją poważnie traktować swoje oferty. Skoordynowany i niewątpliwie na porozumieniu oparty nacisk Anglji

i Niemiec na Francję celem skłonienia jej do rozbicia Traktatu Wersalskiego na część nienaruszalną, t. j. określającą stan prawny w Zachodniej Europie i wymagającą rewizji, obejmującą jej połać wschodnią, a więc przedewszystkiem Polskę i Czechosłowację; objęcia układami gwarancyjnymi wyłącznie pierwszej, z jednoczesnem wszczęciem procesów terytorjalnych w drugiej — nie jest bynajmniej tak platoniczny, jakby się to chciało widzieć z obserwatorjum nad Wisłą.

Jeśli na prawdzie oparte są informacje prasy francuskiej, że Niemcy wyrażają gotowość zrzeczenia się środków gwałtownych dla realizacji swych zamierzeń rewizjonistycznych w stosunku do naszej granicy zachodniej, i poddania swych żądań arbitrażowi Ligi Narodów, mielibyśmy do czynienia z niezmiernie zręcznem posunięciem, którego skutków nie można jeszcze ocenić, lecz należy je przewidywać. Francja znajduje się w zbyt ciężkiem położeniu gospodarczem, by wolno było liczyć, iż z łekkim sercem przyjdzie jej odrzucić poważne koncesje, niezawodnie kryjące się za wysuniętymi propozycjami, tem więcej, że, narazie przynajmniej, nie sięgają one po jej pokojowy sztandar, ani też godzą w powagę Ligi Narodów, która ma we Francji tak wybitnego rzecznika i obrońcę.

Rzecz w tem, że polityka światowa i europejska poszła pod komendę faktorów życia gospodarczego, a z naszej strony zbyt wiele jest jeszcze sympatji do czysto politycznego rozumowania, z domieszką nieziemskiego idealizmu. Dobry jest idealizm, owe — jak się świetnie wyraża bohater jednej ze sztuk Szaniawskiego — „piętnaście minut dla duszy", po dobrym obiedzie. Przy pustym jednak żołądku mało kto poleca duszę Bogu i oddaje się roztrząsaniom zagadnień filozofji transcedentalnej, a już napewno nie czynią tego zbiorowości ludzkie. Otóż ten niepoetyczny żołądek europejski szwankuje mocno od czasów wojny i narzuca rozumowi swe żelazne prawa.

Ten mając na uwadze zarysowujący się obraz nowej sytuacji europejskiej i głębokie na zmiany wpływające pobudki, nie można się zbyt entuzjazmować rezultatami zeszłotygodniowej dyskusji w sejmowej komisji do spraw polityki zagranicznej. Nie jest rzeczą łatwą ustalić linje przewodnie polskiej polityki zagranicznej, która musi być wynikiem zrozumienia i oceny naszej roli historycznej w rodzinie narodów, patrzeć w przyszłość i nie zrażać się aktualnymi trudnościami w osiąganiu celów zasadniczych o doniosłości dziejowej. Trzeba wszakże tych dróg szukać, nie tylko na dzień dzisiejszy, lecz przedewszystkiem na dalszą metę; trzeba w tym celu wyrzucić z rozumowania balast demagogji wyborczej i uczuciowości wyniesionej z niewoli, a wsłuchać się w tętno nowoczesnego życia i zrozumieć nowe kierujące niem prawa. P. Al. Skrzyński bardzo trafnie sformułował zadania polityki zagranicznej

państwa, stwierdzając, że „głównym jej celem jest stwarzanie wielkiej syntezy myśli państwowej zagranicznej, która z biegiem czasu wytwarza atmosferę potrzebną do wygrywania procesów, która daje państwu wyraz jasno określony i zrozumiały, czyni z niego wartość wiadomą i wskutek tego cenioną na szachownicy polityki, a przez to zapewnia na zewnątrz ten kredyt moralny i materjalny, który jest niezbędnym dla sprostania wielkim dziejowym zadaniom państwa". Trudność polega tylko na bliższem określeniu i ustaleniu „dziejowych zadań" Polski.

Czyżby streszczały się one w pięciu punktach wysuniętych z radością przez pos. Strońskiego, jako rzekomo wspólne tezy wszystkich stronnictw od Zw. Ludowo Narod. do P. P. S. włącznie, a które w jego sformułowaniu brzmią:

1. Niemcy są głównym wrogiem Polski, myślącym o odwecie,
2. z Rosją pożądane są stosunki pokojowe,
3. porozumienie z Czechosłowacją jest wskazane,
4. przyjaźń z trzema Państwami Bałtyckiemi, istotna i czynna, nie powinna być skierowana ostrzem przeciw Rosji, czyli przeobrażać się w układy wojskowo-polityczne, a wobec Litwy gotowi jesteśmy do dobrego współżycia.
5. Sojusz z Rumunją jest powszechnie uznany za słuszny.

Napróżno doszukiwalibyśmy się treści w tym szkicu programu, skreślonym przez człowieka uważanego za wyraziciela opinji i wierzeń prawej połowy sejmu. Określanie z którym z sąsiadów „pożądane" są lub „wskazane stosunki pokojowe" lub „przyjacielskie" jest conajmniej dziwne, ile że pionem polityki zagranicznej Polski jest silna wola zachowania i wzmacniania pokoju, przedewszystkiem z sąsiadami. Robienie więc wynalazków w postaci punktu 2-go programu p. Strońskiego jest wyrazem bezmyślności, lub też dowodem, iż w zamierzeniach prawicy bynajmniej nie leży polityka pokoju względem wszystkich sąsiadów, a przedewszystkiem przeciwstawionych Rosji — Niemiec.

Zanim definjować z kim co jest „pożądane" lub „wskazane", trzeba sobie przedewszystkiem zdać sprawę z następujących zasadniczych zjawisk:

1. Kontynent europejski stanowi jeden organizm gospodarczy, skazany na stałą współpracę wszystkich jego, w posiadaniu poszczególnych narodów się znajdujących, członów;
2. wskutek uciążliwej wojny uległ on wykolejeniu i częściowemu zniszczeniu, przez co stracił swą zdolność konkurencyjną na innych kontynentach, i popadł w zależność finansową od Ameryki;
3. w zakresie konkurencji gospodarczej ma on wspólne dla wszystkich swych członków interesy, a co zatem idzie — wspólne interesy polityczne;

4. ta zdolność kontynentu europejskiego konkurowania na innych kontynentach uzależniona jest od osiągnięcia równomiernego i wysokiego poziomu zdolności wytwórczych przez poszczególne jego narody;

5. Polska jest wschodnią strażnicą Europy, łącznikiem pomiędzy nią a zachodnio-południowym okręgiem azjatyckiego rynku zbytu i tamą przeciwko ekspansji politycznej bloku azjatyckiego na Europę.

Punkt ostatni w zasadniczych linjach określa „dziejowe zadania" Polski. By je wykonać musi ona mieć mocne oparcie o „hinterland" europejski, w pierwszej linji Niemcy. Leży to we wspólnym interesie wszystkich narodów kontynentu europejskiego, bynajmniej nie samej tylko Polski.

Z powyższych założeń wychodząc, odnosi się wrażenie, że kształtowanie naszej polityki zagranicznej pod kątem widzenia wiecznej walki z Niemcami jest zgruntu fałszywe i krótkowzroczne. Jakiekolwiek rozpalają umysły obydwu sąsiadów namiętności, jesteśmy skazani na spółżycie i ten cel musi przyświecać przewidującej polityce.

Zarzucą nam zapewne, że przemawiamy językiem przyszłości, przeoczając aktualny układ stosunków?

Niech nam tedy wolno będzie zgóry odpowiedzić na ten zarzut: przyszłość, t. j. podsumowanie przez narody Europy konsekwencji politycznych wypływających z ich położenia gospodarczego, wydaje się nam stać za drzwiami. Trzeba je tylko otworzyć, i ta praca nie powinna się dokonać bez udziału Polski. Jeżeli zaś chodzi o aktualne nastroje polakożercze panujące w głowach niemieckich, nie wolno zapominać, że głowa jest siedliskiem rozumu, kóry nie może bez końca pozostać zamkniętym dla logiki i trzeźwych argumentów języka interesu. W każdym bądź razie nie wolno zaniedbać uczynić w tym kierunku poważną próbę, która dostarczy materjału do wniosków ostatecznych.

Można oczywiście stanąć na stanowisku p. Strońskiego, a ściśle: Narodowej Demokracji, i uznawszy Niemcy za „głównego wroga Polski" rzucić się w objęcia Rosji. Trzeba sobie tylko uświadomić, że krok ten oznacza zejście Polski z areny europejskiej i oddanie się bez reszty w objęcia Azji, w bezbrzeżach której nie ma dla nas oparcia, ani zatrzymania, ani ratunku. Polska musiałaby siłą rzeczy stać się narzędziem do ujarzmiania Europy i niszczenia jej kultury, słowem zaprzeczyć swym dziejowym zadaniom.

Jeśli wstąpienie na tę drogę miałoby się nazywać polityką, nadajmy wszystkim nieuleczalnym warjatom dyplomy na mężów stanu i przestańmy się bawić w państwo.

W. Stpiczyński.

Najwspanialszy okaz Wystawy Misjonarskiej.

Jak dalece kościół katolicki, niewzruszona ostoja tradycji, modernizuje się w swych zewnętrznych środkach działania, przy zachowaniu niezmiennej treści dogmatycznej, świadczy akt zaufania, z jakiem obecny papież Pius XI odwołał się do współudziału i pomocy prasy — tej najnowszej potęgi wieku XX— ażeby zyskać jej cenne poparcie dla Wystawy Misjonarskiej, urządzonej w pałacach i ogrodach watykańskich.

Wystawę tę z całym pobożnym zapałem dusz, skazanych na jałmużnę, reklamuje we wszelkich możliwych językach specjalny organ propagandy watykańskiej: *Rivista dell'esposizione missionaria.* Ale wiadomo, że propaganda idzie zawsze jak z kamienia, ilekroć podejmuje się ją, jako cel sam w sobie. Propaganda osiąga powodzenie, gdy wykwita ubocznie, mimochodem, bezinteresownie. Najskuteczniej służy swemu celowi, gdy pozornie o nim zapomina.

To też, gdy szef propagandy, monsignor Gramatica, przedstawił razu pewnego papieżowi zeszyt pobożnej *Rivisty*, ten, nie przejrzawszy nawet wydawnictwa, suto ilustrowanego, spytał wręcz:

— Ile bijecie egzemplarzy?

— Osiem tysięcy — Santità! — odpowiedział monsignor.

— Osiem tysięcy? — oburzył się papież: na 300 miljonów wiernych?! Wszak to jest nic!

I postanowił sam dać lekcję propagandy swojemu Wydziałowi Propagandy.

Jakoż jednego z dni ubiegłego tygodnia, na zaszczytne wezwanie papieża, gromadka wybranych dziennikarzy, oczyściwszy się poprzednio z grzechów, zebrała się, wespół z gronem innych zaproszonych wybrańców, na krużganku pałaców watykańskich; chwilę cechował uroczysty nastrój skupionego oczekiwania. Sam Pius XI miał, tym razem, oprowadzać swych gości po pawilonach budującej Wystawy.

Była godzina pół do czwartej po południu, gdy otwarły się drzwi galerji, wychodzącej na pierwszą lodżję Jana z Udine. W drzwiach ukazało się dwóch szwajcarów w barwnym kostjumie o smugach żółtych, niebieskich i czerwonych, z halabardą i toporkiem, przed któremi wieki ze czcią pochylają głowy, jako przed najwyższą mocą, nakazującą jeśli nie miłość bliźniego, to bądź co bądź, szacunek i bojaźń władzy. Za szwajcarami niby żywy znak męstwa w służbie kościelnej, postępowało dwóch gwardzistów z łona patrycjatu rzymskiego, kuso podpiętych, w hełmach i z szablą obnażoną. Następnie kroczyła grupa prałatów, śród nich — majordomus mons. De Samper, prefekt ceremonij mons. Respighi, mistrz kamery pa-

pieskiej Dominieni, wreszcie prezydent Komitetu Wystawowego mons. Marchetti Selvaggiani. Na końcu — poprzedzany i otoczony jeszcze jednym pierścieniem gwardji — szedł Pius XI, mając obok siebie kardynałów Gasparego i van Rossuma. Na sukni białej władca Kościoła katolickiego miał narzucony czerwony płaszcz; na głowie — biały berecik, nakryty kapeluszem również czerwonym.

Tak przybrany orszak skierował się ku pawilonom Wystawy, sunąc powoli i z majestatem, właściwym dostojnikom, reprezentującym świat doczesny i świat przyszły.

Papież zatrzymywał się często, chcąc wszystko widzieć i wszystko pokazać. Gdy podchodził do grupy eksponatów, misjonarze, do których grupa ta należała, klękali zawczasu i czekali na łaskę ucałowania ręki swego arcykapłana. Żarliwa pokora braciszków nie pozostawała bez doraźnej nagrody: papież nie jednego z nich, gdy klękli, poklepał po ramieniu. Dla każdego zaś miał monarsze słowo otuchy i uznania za dokonane trudy.

Z galerji zwanej „delle lapidi" orszak wstąpił do Museo Chioramonti, sali długiej na 150 metrów, w której zgromadzono wszelkie tablice i zestawienia statystyczne, mogące oświetlać kierunki i zdobycze działalności misjonarskiej katolicyzmu.

— Statystyka — ozwał się Pius XI — jest to rzecz bardzo ważna dla tych, którzy ją umieją odczytywać.

Słowa te zotały natychmiast podjęte przez obecnych i umieszczone w szkatułce pamięci.

Niezwykłe zaciekawienie wywołały pawilony, poświęcone Japonji i Australji. Ażeby dostać się do Japonji, trzeba przejść przez Chiny; od progu pawilonu chińskiego świętobliwy orszak oddzielony był wszakże małym skrawkiem ogrodów watykańskich, deszcz zaś ulewny puścił się w tej chwili z nieba, jak obfite błogosławieństwo. Potomek jednego z najstarszych rodów rzymskich nie stracił przytomności, ujął parasol z rączką z kości słoniowej i rozpostarł go nad głową papieża. Przed oczyma zwiedzających przesunęły się szybko świątynie Buddy i Konfucjusza. Wychylił się wreszcie z poza zasłony deszczu pawilon japoński, jeden z najbogatszych działów Wystawy. Obok witryn, ukazujących rzadkie cacka i kosztowności — prawdziwa rozkosz oczu dziecięcych lub oczu artysty — stoją mniej powabne postaci dominikanów, karmelitów, kapucynów i marjanistów, niby żołnierze bataljonów, podbijających świat dla Watykanu. Na przecudnych materjach lśnią zbroje i oręże dawnych samurajów. W srebrne pancerze przybrano małe żółte laleczki o żółtej cerze i skośnych oczach.

Pius XI przygląda się zbrojom, poczem zwraca się do stojącego opodal francuskiego mnicha:

— Czy macie-tu miecz samuraja?

Mnich otwiera jedną z witryn, wyciąga miecz z pochwy i podaje go namiestnikowi Chrystusa: ten bierze stal w rękę, unosi nieco w górę i śledzi odbłysk światła na iskrzącem ostrzu. Ileżby dał każdy wytwórca filmowy za to, aby móc Głowę Kościoła uchwycić z tym podniesionym mieczem w ręce, powołanej do błogosławienia!

Po Japonji samurajów przyszła kolej na Australję i Polinezję z jej pierwocinami cywilizacji. Śród dziwów tego ostatniego pawilonu uwagę zwrócił na się szczególnego rodzaju widelec, zrobiony z czterech krągłych zębów, a przywiązany do obrazu, malującego przygotowania do uczty ludożerców na wyspach Fidżi.

Uczestnicy orszaku ani się spostrzegli, gdy nad ogrodami świętego wzgórza zapadł wieczór: trzy godziny minęły jak jedna chwila. Achilles Ratti, który był niegdyś dobrym alpinistą, okazał się, jako papież, świetnym przewodnikiem.

Ale ten ruchliwy przewodnik dowiódł, że jest także wybornym psychologiem, rozumiejącym, że, aby wyzyskać siłę człowieka, trzeba zagrać nieraz na jego słabościach, choćby tak niewinnych, jak ambicje a raczej próżnostki zawodowe, łaknące pochlebstwa, jeśli nie uznania.

Przed odejściem do swych wewnętrznych pokojów, Pius XI podszedł do grona dziennikarzy, aby raz jeszcze natchnąć ich duchem posłannictwa:

— Jesteście jako prasa — ozwał się na pożegnanie — czwartem czy też piątem mocarstwem.

— W obliczu Wazkej Świętobliwości — odpowiedział jeden z dziennikarzy — jesteśmy ostatniem.

— Czwartem, piątem czy ostatniem — zamknął dyskusję papież — jesteście mocarstwem wielkiem i macie przeto wielką odpowiedzialność wobec świata.

Czytając w oficjalnym organie Watykanu opis i sprawozdanie szczegółowe z tego aktu propagandy papieskiej, napróżno śród mnóstwa okazów, oświeconych słowem lub wejrzeniem Piusa XI, doszukiwałem się tego, który stanowić powinien najwspanialszy okaz całej Wystawy: nigdzie nie wymieniony został ani razu świeżo opracowany w Watykanie projekt konkordatu z Polską, przyjęty przez pełnomocnika rządu naszego, Stanisława Grabskiego. A przecież konkordat ten jest, sam przez się, największą zdobyczą śród zdobyczy Rzymu katolickiego w pierwszej ćwierci wieku XX. Dość wskazać, że w ręce kościoła oddaje on urzędy stanu cywilnego wraz z całym kompleksem spraw małżeńsko rodzinnych, oddaje wpływ bezpośredni na oświatę narodową, wreszcie papieżowi zwraca prawo mianowania biskupów, wywalczone dla rządu polskiego już przez króla Kazimierza Jagiellończyka. Konkordat tedy w rozszerzeniu praw i przywilejów Watykanu w Polsce sięga

aż poza wiek XV i cofa nas z powrotem poza cywilizację ery jagiellońskiej!

Taki akt tryumfu, zaiste, wart jest więcej, niż skromne braci Karmelitów podboje dusz na wyspach ludożerców! Dlaczegóż nie widnieje on, jako okaz tryumfalny śród tylu trofeów wystawy watykańskiej?

Być może, stoją na przeszkodzie temu względy dyplomacji: konkordat jest dopiero projektem, nie zatwierdzonym przez Sejm Rzeczypospolitej. Watykan tedy czeka na ratyfikację.

Jan Gromicz.

Wypadek posła Liebermana.

Parę lat poseł Lieberman gromił ministra spraw wojskowych gen. Sosnkowskiego. Ostatnie parę tygodni walczył, nie bez zacietrzewienia, z wszelkiemi fachowemi i logicznemi tezami w sprawie organizacji naczelnych władz wojskowych. Motywowano to powszechnie, wybiegającym daleko poza program Polskiej Partji Socjalistycznej, czerwonym p. posła radykalizmem, którego utartej definicji nie pragniemy powtarzać, nie zamykając jednak oczu na jego treść, płynącą najwidoczniej z abominacji do wojska.

Z takich jednak czy innych pobudek, mierząc polemiczną włócznią i swoją kreską przy votowaniach w wojsko, p. pos. Lieberman operował na poziomie najwyższych i zasadniczych zagadnień wojskowych, we wszystkich daklarując swą nieomylną fachowość, poczem łacno poznać szkodliwy wpływ prowincjonalnej atmosfery, w której nieuczony proboszczyna staję się jedynym i bezpośrednim namiestnikiem Chrystusa na ziemi, a adwokat z rejentem i doktorem nieomylnymi interpretatorami wszech nauk i komentatorami genjuszów,

Aliści najwytrwalszym Ikarom zdarza się spadać na ziemię, nie zawsze bez kompromitacji. P. posł. Liebermanowi wypadło również ulec wreszcie takiemu wypadkowi, gdy tak „poważnemu autorytetowi" wojskowemu, dn. 27 lutego, na komisji wojskowej przydzielono referat... o kapelmistrzach. Pogromca ministrów i wysokich dowódców wojska będzie dzisiaj zmuszony udać się w pokorę i poprosić dzielnego maestro mjra Sielskiego o parę wykładów cienkiego śpiewu w wiolinie. Mutacja głosu w późniejszym wieku — rzecz nieprzyjemna i drastyczna — znak powrotu do dzieciństwa.

Oczywiście referat o kapelmistrzach musi być opracowany i niema nic hańbiącego w jego przyjęciu. Rzecz tylko w tem, że do tej pracy nie potrzeba fachowości w sprawach wojskowych koniecznej natomiast do opracowania tylu innych ważnych referatów. Te ostatnie jednak komisja wojskowa powierzyła innym posłom, o których p. pos. Lieberman wyrażał się dość pogardliwie, ponieważ są pułkownikami W. P.

Być może, koledzy p. posła dopatrzyli się w ochocie, z jaką dmie w puzon gen. Sikorskiego, zamiłowania do muzyki i oddając mu referat o kapelmistrzach, kierowali się szlachetną chęcią zrobienia przyjemności koledze?

w. s.

Wytyczne w pracy uzdrowienia stosunków gospodarczych.

Na jednem z posiedzień sejmowej komisji budżetowej, p. minister skarbu oświadczył: „skończyłem sanację walutową — teraz przystępuję do sanacji stosunków gospodarczych". Udzie-

łając zaś wyjaśnień co do pożyczki zagranicznej, stwierdził, że będzie ona użyta na inwestycje w przemyśle i rolnictwie.

Nie trudno wyobrazić sobie rozmiary różnobarwnego najazdu na gmach ministerstwa skarbu, odtłuszczonych nieco w ostatnich miesiącach, przemysłowców i rolników, przez duże „R“, w dniu, w którym p. Wł. Grabski zacznie dawać pieniądze „na inwestycje“. Ilu posłów — dyrektorów i naczelnych radcow niepewnych przedsiębiorstw, rozwinie sztukę uwodzenia wysokich urzędników i samego ministra, nie szczędząc niezawodnych, epatujących, błyskotliwych haseł. Jakto powiada nasze mądre przysłowie? — „Djabeł ubrał się w ornat i ogonem na mszę dzwoni“. Otóż to. Cały sens rzeczy w tem, czy p. Wł. Grabski potrafi pod ornatem pięknych słów odróżnić pasterza od djabła, dobrego sługę państwa od szkodnika.

Trzeba sobie uświadomić, że pojęcie sanacji nie może być sprowadzone do przywrócenia *status quo* z okresu inflancyjnego raju dla t. zw. „sfer gospodarczych“. Był to bowiem stan w najwyższym stopniu anormalny, okres demoralizującej spekulacji inflacyjnej i nadmiernego spożycia — z winy czego zgubiona została miara w rozbudowie fabryk i fabryczek, zakładów, spółek i banków, opartych na niezdrowych zasadach, bo nie wynikających z normalnych potrzeb rynku wewnętrznego i posiadanych wpływów na zagranicznych.

Nie ulega chyba wątpliwości, iż te właśnie przedsiębiorstwa przypuszczą do skarbu atak najgwałtowniejszy. Silny, zdrowy warsztat pracy znajdzie sobie w ostateczności kredyt zagraniczny. Dzieci inflacji mogą się ratować wyłącznie pomocą rządu, którą, rzecz prosta, użyją na spekulację.

Otóż naporowi z tej strony kanclerz skarbu musi się przeciwstawić energicznie i skutecznie. Zmiecenie z powierzchni życia nalotu spekulacyjnego jest przecież jednym z kapitalnych warunków sanacji stosunków gospodarczych.

Lecz na tem nie koniec.

Lewiatan zdaje się również godzić na zasadę zniszczenia rachitycznych dzieci inflacji. Nie analizujemy pobudek tego stanowiska, ale też nie dajmy się im uwieść. Wypływają one ze źródeł nie wspólnego ze szlachetnością nie mających, których stanowczo nie można bez ale uznać i popierać. Fakt jednakowoż jest faktem, że z tej strony za pośrednictwem *Gazety Warszawskiej*, przekonywano p. Wł. Grabskiego o konieczności wsparcia kredytem wyłącznie przedsiębiorstw „zdrowych“ i „silnych“. Otóż co do „silnych“ trzeba wysunąć, pomijając merytoryczne natury programowej, jedno ważne zastrzeżenie.

W archiwum ministerstwa skarbu, a może prywatnem p. ministra, spoczywa nie mały zwał dokumentów, które są aktami oskarżenia przeciwko b. wielu „silnym“ przedsiębiorstwom. Dlaczego nie zostały one przekazane Prokuratorji Generalnej dla sądowego ścigania przestępców? — nie trudno się

domyślić, jeśli się bada uważnie politykę sejmową szefa rządu. Byłoby jednak oczywistym zamachem na interes skarbu i moralność publiczną, gdy względy tej samej polityki miały dzisiaj zrównać w obliczu kredytów państwowych przemysłowców, którzy posługują się w rachunkowości „podwójną buchalterją": jedną dla władz skarbowych, drugą na własny użytek, t. j. fałszerzy ksiąg swych przedsiębiorstw dla uchylenia się od płacenia podatków, z tymi, którzy uczciwie znosili ciężar kryzysu gospodarczego i sanacji skarbu, starając się utrzymać wytwórczość na chociażby średnim poziomie.

Otóż pomoc i to wydatna należy się przedewszystkiem tej drugiej kategorji przemysłowców. Pierwsza zaś, w żadnym wypadku bez daleko idącej kurateli, otrzymać kredytów nie może i nie powina.

Państwo nie może, bez groźby zniszczenia moralnych podstaw swej egzystencji, popierać szkodnictwa, zwłaszcza jeśli przybrało ono formy wyuzdanego rabunku Skarbu i obywateli, chociażby to nawet pociągało za sobą ofiary. W danym wypadku ofiary będą bolesne wyłącznie dla winowajców. Klęska osobista „silnego" szkodnika nie oznacza zniszczenia jego warsztatu pracy. Znajdzie on, jeśli jest istotnie zdrowy, nabywców i kierowników, odpowiadającym wymaganiom interesu państwowego i społecznego.

* * *

Głębszym zadaniem sanacji winna być rewizja stosunku kapitału względem pracy, przemysłowca względem robotnika.

Przemysł opiera się na ludzkiej sile roboczej, na sprawności rąk i nastroju psychicznym robotnika. Dbałość aby robotnik pracował chętnie, jest dbałością o wydajność warszatu.

Pod tym względem obecny stan rzeczy jest opłakany. Samopoczucie masy robotniczej i jej ustosunkowanie się do przemysłowca jest pełne drzemiącej burzy, w najlepszym razie, w okresach depresji, apatji.

Złożył się na to łańcuch przyczyn. Pierwsza i najważniejsza, to kwestja zarobków, wahających się dzisiaj, w stosunku do cen artykułów pierwszej potrzeby, pomiędzy 30 i 60 procentami zarobków przedwojennych. „Mała płaca — mała praca", mówi przysłowie, a przysłowia głoszą mądrość narodów. Przyczyna następna to organizacja pracy, zaprzepaszczająca dużo wysiłków; to przerost aparatów administracyjnych przedsiębiorstw; to wreszcie złe warunki kulturalne wegetacji mas robotniczych. Bez usunięcia tych braków niepodobna myśleć o wzmożeniu wydajności pracy i zepchnięciu stosunków między pracą i kapitałem z areny rozdrażnień na drogę ewolucji.

Druga strona tego zagadnienia to praca robotniczych związków zawodowych.

Organizacje te prowadzą suchotniczą, obliczoną na dzień dzisiejszy walkę z fabrykantami, o drobne zdobycze i ustępstwa, tracąc z pola widzenia szersze zadania swej pracy.

Nie posiadają one np. dostatecznych i dokładnych danych o całokszałcie produkcji poszczególnych działów przemysłu, o rynkach zbytu — a więc o kształtowaniu się na przyszłość zapotrzebowania rąk do pracy. Z tej przyczyny nie są w stanie zapobiegać bezrobociu, lub chociażby je przewidywać. Stają też wobec nich bezradnie, salwując się demagogicznym radykalizmem, który może być, rzecz prosta praktykowany dla poparcia racji gospodarczych, nie może jednak stanowić jedynej broni w walce, ściśle opartej na rzeczywistości życiowej.

Pod tym względem związki zawodowe mają jeszcze wiele przed sobą pracy. Mają one wiele do powiedzenia w pracy nad uzdrowieniem stosunków gospodarczych i socjalnych. Od tego w jaki sposób zadanie to spełnią, zależy nie tylko ich powaga i siła. Zależny jest wybór przez masy celów, i wiodących ku ich realizacji dróg, w ich słusznem dążeniu do wyższych szczeblów kulturalnego życia i należnej im roli w życiu narodu i państwa.

Le-ka.

Wyrazy hołdu dla Marszałka Piłsudskiego.

Ponad płaskiemi swarami, w błocie moralnej zgnilizny, zakłamania i głupiej pychy unurzanych po uszy, pseudo polityków, w męczeńskim pocie czoła budujących z fałszu argumenty do walki z Piłsudskim — trwa niepowstrzymany postęp historji.

Oto dwa niewielkie zapewne, ale jakie charakterystyczne jej ślady:

DYPLOM

Od Rady Miejskiej powiatowego miasta Białej-Podlaskiej.

Honorowemu dożywotniemu Członkowi Rady Miejskiej i Honorowemu Obywatelowi tegoż miasta, nadany uchwałą dnia 20 kwietnia 1924 r. Najdostojniejszemu mężowi *Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.*

Najdostojniejszy Panie Marszałku!

Pomni Twych wielkich zasług odrodzenia naszej Ojczyzny zorganizowania walecznej Armji i ustalenia granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, wyrażając Tobie, *Panie Marszałku*, najwyższą Cześć i największe uznanie za Twą pracę dla dobra naszej Ojczyzny płynącą z wielkiego Twego serca i najszlachetniejszej duszy wielkiego męża stanu i najdzielniejszego człowieka, składamy niniejszy dyplom Honorowy dożywotniego Członka Rady Miejskiej i Honorowego Obywatela powiatowego miasta Białej-Podlaskiej, stolicy męczonego Podlasia, w dowód największej dla Ciebie naszej, *Panie Marszałku*, czci i wdzięczności za zaszczyt, jakim nas obdarzyłeś i szczęście, jakie nam sprawiłeś przyjęciem tej godności, co pragniemy w historji naszej odrodzonej Ojczyzny na wieczne czasy tym aktem upamiętnić.

Życzymy Tobie, Najdostojniejszy *Panie Marszałku* na długie lata zdrowia i siły, byś mógł w dalszym ciągu nieugięcie i wytrwale pracować po tej samej linji miłości Ojczyzny i bliźnich, najlepszy nasz Obywatelu.

Burmistrz (—) *Z. Borkowski.*
Zastępca (—) *Hieronim Skrzyński*
Ławnicy: (—) *W. Walewski.* (—) *S. Kahan.* (—) *Dr. K. Świątek.*

A oto i ślad drugi, rozesłany ostatniemi dniami prasie komunikat magistratu m. Nieszawy.

„Rada Miejska m. Nieszawy na posiedzeniu swem w dniu 25 lutego 1925 r. pod przewodnictwem Burmistrza Bolesława Jarosińskiego, na wniosek Magistratu miasta Nieszawy — Twórcę Armji, Wskrzesiciela Niepodległej Polski i Budowniczego Państwa, Zwycięzkiego Wodza — Pierwszego Marszałka **Józefa Piłsudskiego**, uchwaliła mianować honorowym obywatelem miasta Nieszawy i dożywotnym członkiem Rady Miejskiej".

I tak będzie za lat dziesiątków parę wszędzie, we wszystkich miastach i gminach Rzeczypospolitej. Tęsknota ku duchom wielkim, ku symbolowi Najjaśniejszej Odrodzonej i Narodu cnót i wyzwolenia, musi wzrastać i potężnieć i rozbrzmieć gromko w szarzyźnie i plugastwie życia. Dobra nauczycielka życia, Historja, będzie usiłowała rehabilitować grzechy i małość ducha naszych pokoleń Piłsudskim. Maluczko, a najnikczemniejsi będą się wygrzewać w słońcu Jego sławy, nie szczędząc mu dzisiaj jadu podłych serc.

Odwieczna wspaniałomyślność i tragedja wielkości powtarza się raz jeszcze w oczach naszych.

w. s.

Jak wychowywane jest młode pokolenie żydowskie?

Dwukrotnie już oświetlaliśmy t. zw. kwestję żydowską w Polsce, wskazując, że zasadniczym postulatem jej rozwiązania, w państwowym i społecznym sensie, jest unowocześnienie wychowania młodzieży żydowskiej. By dokładnie i wszechstronnie oświetlić wagę tego postulatu i uzasadnić realne wnioski zeń wypływające, trzeba poznać w zasadniczych ramach obecny stan szkolnictwa żydowskiego.

Stwierdzimy więc, że aktualnie istnieją cztery typy szkół dla dzieci żydowskich: cheder, szkoła hebrajska, szkoła polska i szkoła żydowska świecka.

Czem jest cheder? W odpowiedzi na to pytanie oddajemy głos kompetentniejszemu od nas auterytetowi, znanemu lewicowemu działaczowi szkolnemu p. S. Mendelsohnowi, w którego pracy o nowej szkole żydowskiej *) czytamy:

„Najstarszym typem szkoły żydowskiej jest cheder. Pochodzi on jeszcze z tych czasów, kiedy życie żydowskie było zupełnie opanowane przez religję i kler... Uważano wówczas powszechnie, że Żyd posiadać winien li tylko religijne wykształcenie, bo jedynem jego zadaniem jest

*) *„Nowa Szkoła Żydowska, czem jest i do czego dąży"* — *S. Mendelsohn*, Bibljoteka „Szkolnictwo Żywowskie" № 2. — 1924.

snuć nieprzerwanie tradycję prawowiernego Żydostwa. Zarobkowanie i praca były dla ówczesnych Żydów zajęciem ubocznem; życie całe spędzali oni, ślęcząc nad księgami religijnemi. Wiedzę niereligijną, świecką uważali oni za grzeszną i zakazaną... Rozwój dzisiejszy położył wreszcie kres temu okresowi życia żydowskiego ...Warunki ekonomiczne zbliżyły Żydów do społeczeństw otaczających, zburzyły zupełnie mury ghetta. Z powstaniem klasy robotniczej i stronnictw robotniczych rozpoczęła się usilna, wytężona praca nad stworzeniem zeuropeizowanej, nowoczesnej kultury...

Cheder jednak pozostał w dawnej, zastygłej formie. Przystosowany do potrzeb i warunków dawno minionych czasów, nie uległ on żadnej zmianie z nastaniem odmiennych warunków, pozostał zupełnie głuchy i nieczuły na ewolucję w życiu żydowskiem.

W chederze prawie wyłącznie dominują przedmioty religijne. Od najmłodszych lat uczy się dziecko talmudu, pomimo, że zupełnie nie dorosło do tak trudnego, ciężkiego i suchego przedmiotu nauki. Nauka jest zupełnie zmechanizowana, polega na czysto mechanicznem powtarzaniu i „wbijaniu w głowę". Skutkiem tego przytępia się umysł dziecka i szybko wyczerpuje się.. Całą uwagę poświęca cheder wyłącznie wyrobieniu mózgu dziecka, zaniedbując zupełnie rozwój innych elementów duszy dziecięcej *Rezultatem nauki w chederze jest albo szkodliwa jednąstronność, albo zupełna tępota umysłu.*

O jakiejkolwiek metodzie w pracy, o pracy pedagogicznej wogóle w chederze nie może być mowy. Wszystko zależy od nauczyciela chederowego t. zw. mełameda. Nikt nie wymaga od niego specjalnego pedagogicznego przygotowania. Po największej części są to ludzie, którym się nie poszczęściło przy innych zajęciach, na innych polach zarobkowania. „Mełameda" często identyfikuje się z „batłanem" (niedołęgą).. Dzieci uczą się po 8 — 10 g dziennie, gdyż naukę w chederze uważają rodzice za rzecz świętą, za służbę bożą...

Pokolenie, które się wychowało w chederze, wynosi stamtąd li tylko znajomość praktyki rytuału i przepisów religijnych, bez śladu jakiejkolwiek samodzielności duchowej. Przeciwnie, wszelka próba krytyki rozumowej uważaną bywa za grzech, nieomal zbrodnię: życie ściera z czasem podstawy uczuciowe praktyk religijnych i pozostaje tylko czysto zewnętrzna forma, przyzwyczajenie. *Dlatego otwiera cheder, jak wszystkie szkoły religijne wszystkich narodów, szerokie pole dla świętokradztwa i obłudy.* Wychowankowie chederu są zupełnie nieprzygotowani do życia, nie odczuwają wcale jego potężnego rytmu, nie rozumieją głosu otaczającego ich świata..

Niemało ma trudności do zwalczenia uczeń chederu, kiedy chce zostać produktywnym, twórczym członkiem społeczeństwa. Jedynym jego zajęciem staje się z reguły handel By przejść do rzemiosła lub innego zajęcia produktywnego, musi on przezwyciężyć to wszystko, co w duszę jego wszczepiło wychowanie chederowe. Bo wychowaniec chederu — to człowiek, który w progi życia wstępuje z przestarzałymi i zaśniedziałymi poglądami na świat i społeczeństwo.

Nie rozumiejąc świata, błąka się on w nim bezradnie, aż w końcu, złamany przez obce mu życie, obficie pomnaża szeregi tak często w ulicy żydowskiej spotykanych typów, ludzi złamanych duchowo, zniszczonych fizycznie, niezdolnych do żadnej pracy do żadnego czynu.

Drugim typem szkoły żydowskiej, propagowanym bardzo silnie przez sjonizm, jest szkoła hebrajska. Ten sam autor charakteryzuje ją następującymi słowy:

Innym rodzajem zmodyfikowanego chederu jest szkoła hebrajska. Stosując się do tradycji religijnych rodziców, uczy ona wszystkich przedmiotów w języku hebrajskim. Pozatem opiera się nauka w języku heb-

rajskim na dwóch zasadach: język hebrajski jest *historycznym*, narodowym językiem Żydów i *będzie żywym* potocznym językiem w Palestynie.

Śmiesznem poprostu jest wprowadzenie, jako języka wykładowego, mowy, o której pewna grupa sądzi, że będzie ona kiedyś, w przyszłości żywa w Palestynie. Na razie nawet w Palestynie mową niemal wyłącznie panującą jest język żydowski. A jeśli nawet drobna nieliczna garstka Żydów mówi tam po hebrajsku, czy może to, choćby na chwilę, być motywem wprowadzenia hebrajskiego do szkoły tutejszej, jako języka wykładowego? *Nie można przecież tutaj wprowadzać języka do szkoły w tym celu, by wychować kolonistów dla innego kraju.*

Także i motyw, że język hebrajski, jako historyczny narodowy język Żydów, winien być językiem wykładowym w szkole żydowskiej, nie wytrzymuje krytyki. Starej, historycznej mowy nie można sztucznie ożywić, wskresić. Nigdy nie przyszłoby Włochom na myśl propagować zmartwychwstanie dawnego, historycznego języka łacińskiego. Nikt z Greków nie usiłowałby nauczać i wychowywać w szkole greckiej dzieci w języku martwym, którego one nigdzie dokoła u siebie nie słyszą.

...Ironją wydawać się musi twierdzenie nauczycieli hebraistów, że szkoła hebrajska jest nowoczesną wolną szkołą pracy. Któżby wierzył, że jest możliwem wolne wychowanie w martwym języku?! Szkoła hebrajska wychować może li tylko biernego, pozbawionego woli, marzyciela — nacjonalistę i to jest prawdopodobnie powodem tego poparcia, jakiem cieszą się szkoły hebrajskie ze strony warstw bogatych, kapitalistycznych.

Powyższa charakterystyka dwóch typów szkoły żydowskiej nie wymaga uzupełnień. Daje ona pełny obraz rzeczywistości dnia dzisiejszego, przygotowującego przyszłość. Jaką ona będzie? — to jest pytanie nad którem myśl nasza nie może ani na chwilę przerwać troskliwej pracy.

Z dwoma pozostałemi typami szkoły żydowskiej pozostanie nam zapoznać się w najbliższej przyszłości.

Samobójstwo akademika Dubiela.

Nieprzeciętnie bolesna tragedja młodego studenta, którego nędza pchnęła do samobójstwa, urasta do rozmiarów wypadku do głębi wstrząsającego. Jest wielce dla dzisiejszych stosunków charekterystyczne, że prawie cała prasa zbyła omówienie, ze wszechmiar na głębszą analizę zasługującego wypadku, szablonową notatkę policyjną.

To uporczywe milczenie wyrazicielki opinji szerokiego ogółu, właśnie ze względu na możliwość swego istnienia, staje się wprost groźne. Nie wyobrażamy sobie obywatela ze zdrowemi na przyszłość kraju poglądami, dla któregoby obcą była dziedzina akademickiego życia jego młodzieży. Wielkie ją czekają zadania. Wychowanie kadrów zdrowego społeczeństwa na gruzach dzisiejszego, hołdującego w większości bożkowi niewybrednych aspiracji. Naprawa szkód, które wojenny huragan wyrządza, bajecznie kolorową losu koleją, ubogich duchem na zaszczytne wynoszący stanowiska. Zastąpienie ideą panoszącego się na wyżynach społecznych moralnego niechlujstwa.

Pozostawione samo sobie młode pokolenie zadaniu nie podoła. Konieczne jest okazanie mu wsparcia. Że zupełnie niedostatecznie pomaga się biednym rzeszom studentów, że często utrudnia się im ciężką walkę życiową, że wreszcie wielu momentów akademickiego życia nie rozumie się — nie dowodzi to wszystko braku wśród społeczeństwa elementów trzeźwo za horyzonty co bliższych dni myślą sięgających. One

istnieją. Ale rozproszone, giną wśród morza ludzi, od których napróżno oczekiwalibyśmy, stosownie do wielkości ich doczesnych bogactw, choćby najmniejszych aspiracji obywatelskich. Dzisiejsze milczenie prasy uwidacznia, że ustosunkowanie się społeczeństwa do jego młodzieży, odsłoniętego przez tragiczną śmierć akademika Dubiela, wyklucza głębsze zainteresowanie się życiem w murach wyższych uczelni. Zarażone straszną chorobą użycia, materjalnie dobrze uposażone sfery młodzieży hulają Rozbrzmiewają weselem życia zebrania psirogłowych korporantów. Leje się wino szampanskie na hucznych zabawach. Strojne bale zasłaniają sobą wszystko. Lakierki — fraki — barwne dekle na ufryzowanych główkach. Nikt nie powstrzymuje szaleńców. Wrogowie marnotrawstwa okrzyczani zdrajcami narodowych idei. Na szerokim świecie szaleje taka sama— orgja łbów pustych, a brzuchów sytych, bezczelnie do godności celu ziemskiego bytowania wzniesiona. Stąd nie nadejdzie głos opamiętania. A tymczasem zapomogowe kasy Bratnich Pomocy stoją pustkami. Wiele razy napróżno zwraca się do nich walką życiową znękany kolega. Nie ma żadnego zarobku — który da mu możność uczenia się Nie ma zapomogi, która pozwoli na przetrwanie wytężonego ataku nędzy. Nie ma nadziei na zwycięską walkę życiową... Wiesza się. Złowieszczo na tle rozchlibotanego w takt dzikich tańców społeczeństwa zarysowują na sznurze wiszące zwłoki akademika Dubiela. Na Uniwersytecie warszawskim to pierwsze samobójstwo, do którego pchnęła młodzieńca nędza Na terenie akademickiego życia Polski to pierwszy wypadek rozpaczliwego kroku wobec braku kawałka chleba. Czy rzeczywiście samobójstwo Dubiela nie nasuwa żadnych reflekcji?

n.

Wydawnictwa nadesłane.

KOSTKA NAPIERSKI — *Władysław Orkan.* powieść z XVII wieku, str. 310. Instytut Wydawniczy „Bibijoteka Polska", Warszawa, 1925.

PO MLECZNEJ DRODZE — *Kornel Makuszyński,* powieść, str. 298. Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska", Warszawa, 1925.

ROMANTYCZNE I DZIWNE POWIEŚCI—*Kornel Makuszyński* str. 300. Instytut Wydawniczy „Bibijoteka Polska", Warszawa, 1925.

TARTUFE CZYLI ŚWIĘTOSZEK — *Molier,* przekład *Boy'a,* komedja w pięciu aktach, str. 102. Wielkiej Bibijoteki Instytutu Wydawniczego „Bibljoteki Polskiej" № 112, Warszawa.

LIRENKA — *Teofil Lenartowicz.* poezje, str. 88, Wielkiej Bibijoteki Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polska" № 113, Warszawa.

ALMANACH „BIBLJOTEKI POLSKIEJ" NA ROK 1925, w okładce A. S. Procajłowicza, z licznymi ilustracjami St. Wyspiańskiego, W. Skoczylasa, Z. Stryjeńskiej, K. Mackiewicza, W. Borowskiego, L. Niemojewskiego, T. Gronowskiego w tekście. W treści literackiej utwory Wł. Reymonta, Jana Kasprowicza, Stefana Żeromskiego, Adolfa Czernego, Leopolda Staffa, Kornela Makuszyńskiego, Juljana Tuwima, Juljusza Klarnera, Józefa Kuffera, Józefa Weyssenhoffa, Wł. Orkana, St. Przybyszewskiego, Kazimierza Tetmajera, Wł Kośielskiego, Romana Dybowskiego, Byrona, Al. Gutry, Zofji Reutt-Witkowskiej i Tadeusza Pini. Str. 180.

WESELE HRABIEGO ORGAZA — *Roman Jaworski,* „powieść z pogranicza dwóch rzeczywistości", str. 559. Okładka T. Gronowskiego. Nakładem księgarni F. Hoesick, Warszawa, 1925.

Z POD CIEMNEJ GWIAZDY—*Adolf Dygasiński,* romans obyczajowy z cyklu „Tajemnice Warszawy", str. 208 Okładka Kamila Mackiewicza. Wydawca „E. Wende i S-ka", Warszawa. *Cena tomu 95 groszy.*

DO GÓRY NOGAMI — *Włodzimierz Perzyński*, str. 160. Wydawnictwo Bibljoteki Dzieł Wyborowych, Warszawa, Sienkiewicza 12. *Cena tomu w prenumeracie zł. 1 23; poza prenumeratą zł. 1.90.*

POKUSA O ZMIERZCHU — *Wacław Rogowicz*, powieść, str. 144. Wydawnictwo Bibljoteki Dzieł Wyborowych, Warszawa, Sienkiewicza 12. Cena tomu w prenumeracie Zł 1 23, poza prenumeratą zł. 1 90.

Z CAŁEGO ŚWIATA—miesięczny magazyn ilustrowany pod redakcją dra *Stanisława Lamu*, № 2, w trójbarwnej okładce M. Berezowskiej. W bogatej treści znakomicie ilustrowanej fotografjami i rysunkami Al. Świdwińskiego, Ksawerego Koźmińskiego — artykuły i wrażenia z podróży, piór Józefa Barthélémy, Apolonjusza Zarychty, Jerzego Szaniawskiego, J Bandrowskiego, St. Langhamera, dra Voksa, B Szarlitta i St. Burzyńskiego. W zakończeniu numeru obfity zbiór fotografji najsłynniejszych amerykańskich gwiazd filmowych, dział szaradowy, zadania bridżowe i szachowe.

Uzupełnienie do artykułu „Praworządność p. gen. Sikorskiego". Po przejrzeniu w druku artykułu z ub. tygodnia pod powyższym tytułem, zauważyliśmy, iż mogłoby wyniknąć z jego treści mylne mniemanie, jakoby było naszą intencją przeszkodzić w karjerze wojskowej p. kpt. H. z Adjutantury Generalnej. Stwierdzamy więc, iż intencją artykułu było wyłącznie wskazać uchybienia zasadom praworządności w wykonywaniu władzy przez niektórych jej przedstawicieli, nie zaś szkodzić przypadkowo w sprawie figurującemu kpt. H., któremu sam fakt długiej służby u boku najwyższego dostojnika państwowego wystawia chlubne świadectwo.

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie **1 złoty,** kwartalnie **3 złote.** Zagranicą kwartalnie **5 złotych.**

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. **3288.**

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczyński.**

Zakł. Graf. „DRUKARNIA BANKOWA", Moniuszki 11.